



## Epokowe tłumaczenie

# „Pan Tadeusz” po kaszubsku

tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

Wyjeżdżając na Białoruś, nie zastanawialiśmy się, co tam zastaniemy. Staraliśmy się obserwować, rozmawiać i wchłaniać jak najwięcej. Spotkaliśmy Polaków, którzy dziś po polsku rozmawiają bardzo rzadko. To były wzruszające spotkania z ludźmi, którzy odkrywają swoje polskie korzenie. Andrzej Markiewicz jest jednym z mieszkańców obecnej Białorusi, którzy nie wyobrażają sobie, że mogliby zapomnieć o swoich krewnych – Polakach. Szukając polskich korzeni, wyruszyliśmy do Parafinowa, Budślawia i Mińska. Więcej na ten temat piszemy na s. IV–V.

### krótko

### Warto przeczytać

**GDAŃSK.** W parafii śś. Piotra i Pawła w niedzielę 14 listopada po Mszach św. będzie promocja książki, poświęconej współczesnej historii tej świątyni. Kościół przy ul. Żabi Kruk jest historyczną farą Starego Przedmieścia, zbudowaną w latach 1393–1516, i należy do grupy największych kościołów gotyckich w Gdańsku. Wśród proboszczów byli wybitni naukowcy, humaniści i teolodzy. O nich również znajdziemy informacje w tej publikacji.

– To było ogromne wyzwanie wprząc kaszubszczyznę do tak pięknie napisanego utworu. Wierszowanie Mickiewicza jest tak potoczyste i tak powabne, że aż chce się zmierzyć z tą materią. I tu **chwala Stasiowi, że podjął się tego zadania** – mówi prof. dr hab. Jerzy Treder, polonista z Uniwersytetu Gdańskiego.

**W** Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie 5 listopada zaprezentowano efekt 3-letniej, tytanicznej pracy Stanisława Jankego, prozaika, poety, tłumacza i historyka literatury kaszubskiej rodem z Kościerzyny. Tłumaczenie na kaszubski „Pana Tadeusza” – jak podkreślił sam autor, przekładający od 2 do 4 wersetów dziennie – udowodniło po raz kolejny, że na ten język można przetłumaczyć praktycznie wszystko.

Chociaż po kaszubsku możemy śpiewać nawet piosenki Beatlesów, trud z wiązany

**Stanisław Janke (w środku) dokonał wielkiego dzieła dla języka kaszubskiego**

z tłumaczeniem polskiego wieszca można przyrównać jedynie do przekładu Biblii na język kaszubski. – Nie wielu tłumaczy na świecie sprostało temu zadaniu – podkreślił prof. Treder, konsultant językowy. Sam tłumacz, podejmując się translacji „Pana Tadeusza”, nawiązał do kaszubskiej tradycji literackiej, a dokładnie do pierwszego kaszubskiego tłumaczenia poematu Mickiewicza „O panu Czarlińskim, co do Pucka po sieci jechał”, którego w 1880 r. dokonał Hieronim Derdowski. Niestety, Derdowski stwierdził, że język Remusa nie nadaje się do... tłumaczeń dzieł poważ-

niejszych. Nomen omen jednak, warto przypomnieć, że pierwsze w Polsce wydanie poematu o Zosi, Telimienie i rzezonym Tadeuszu miało miejsce na Pomorzu w Toruniu w 1858 r.!

O swoich zmaganiach z ilustrowaniem dzieła opowiedział licznie zebrany grafik Jarosław Wróbel. – Na spotkaniu w wydawnictwie „Maszoperia” bez wahania powiedziałem, że to ja będę ilustrował książkę. Później zacząłem się zastanawiać, czy zbyt nie zagalopowałem – przyznał. Pewnie dlatego, że do tej pory J. Wróbel ilustrował przede wszystkim książki o tematyce wojennej, rysując czołgi, okręty i samoloty... Utrzymane w XIX-wiecznej stylistyce rysunki, przypominające nieco komiks, wydają się jednak co najmniej interesujące. Oprawę artystyczną zapewnili aktorzy czytający fragmenty dzieła, czyli niezrównana Danuta Stenka i Maciej Miecznikowski. Świetną oprawę muzyczną zaprezentowali: Aleksandra Kucharska-Szefler – sopran, Tomasz Popke – baryton i Witosława Frankowska – fortepian. Tłumaczenie „Pana Tadeusza” ukazało się m.in. pod patronatem „Gościa Niedzielnego”.

**Ks. Sławomir Czalej**



## Wieża wyremontowana

**BAZYLIKA MARIACKA W GDAŃSKU.** 2 listopada rozpoczęły się prace demontażu rusztowania olbrzymiej, 70-metrowej konstrukcji, o wadze ponad 200 ton, którą postawiono latem 2008 r. Perła Gdańska, bazylika Mariacka, to potężna świątynia zbudowana w latach 1343–1502, a zarazem świadek kilkusetletnich dziejów grodu nad Motławą. Jest ona jednocześnie jedną z najbardziej rozpoznawalnych gdańskich budowli. – W powojennej historii bazyliki był to najważniejszy remont. Wykonaliśmy kompleksowe prace konserwatorskie na murach zewnętrznych i dachu wieży – mówi Tomasz Korzeniowski, główny konserwator zabytków bazyliki. Fundusze na prace (ok. 4 mln euro) zostały pozyskane z UE, a pozostałe 15 proc. wyłożyła gmina Gdańsk. Pomocy udzieliły ponadto Islandia, Lichtenstein oraz Norwegia. Naprawiono około 100 tys. elementów architektonicznych. Cegły zostały delikatnie oczyszczone, a ubytki uzupełnione specjalną masą – zbliżoną do tej ze średniowiecza – nałożoną na rodzaj aluminiowego zbrojenia. Wymieniono też fugi, które zostały tu nałożone podczas remontu w latach 20. XX wieku. – W czasie prac odkryliśmy wiele podpisów robotników, którzy pracowali tu w latach 1928–1930. Wyciągnęliśmy także jedną kulę karabinową z okresu II wojny światowej – mówi konserwator. Na remont pozostałej części bazyliki potrzeba jeszcze około 20 milionów zł. **xsc**



Gdańska świątynia znów odstąpi swe piękno



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

**ŁÓDŹ–EŁGANOWO.** 1 listopada, w 99. roku życia, odeszła do Pana Anna Burdówna, legendarna nauczycielka z przedwojennego Ełganowa, leżącego wówczas na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Na nasze tereny pani Anna przybyła 1 kwietnia 1939 r. Na początku maja zorganizowała wycieczkę polskich dzieci do Pozna-

## Odszedł „Anioł z Ravensbrück”

nia, gdzie odebrały sztandar ufundowany przez Wojskowe Przystosowanie Kobiet. Pomimo zagrożenia wojną postanowiła zostać na terenie WM Gdańska. 25 sierpnia pisze list do rodziny. Czytamy w nim m.in.: „Nie chcę Was przerażać, kochani, ale i nie chcę mówić, że jest różowo.

Chwile, co idą, są decydujące. A z nami różnie może być! Nie płacz, Mamuś, ja nie chcę Was martwić, ale na wszelki wypadek żegnam się z Wami w tym liście, tak jakbyśmy mieli się już nie widzieć”. Początek wojny zastał ją w drodze do kościoła (pierwszy piątek miesiąca) w Trąbkach Wielkich. Została aresztowana, gdy jecha-

ła z ks. Robertem Wohlfeilem do szkoły w Pruszczu Gdańskim. Po krótkim okresie pracy w majątku w Wyszecinie koło Wejherowa, Anna Burdówna została skierowana do Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 3048. Tam, jako harcerka jedynej znanej na świecie drużyny harcerskiej, założonej w konspiracji w obozie koncentracyjnym – „Mury”, niesła pomoc moralną i materialną. Współwięźniowie nazywali ją „aniołem”. Po wyzwoleniu obozu pozostała w nim do lipca 1945 r. przy chorych i umierających współwięźniarkach. Opuściła obóz ostatnim transportem. Zachowała niezłomną postawę chrześcijanki, Polki, nauczycielki i harcerki. Została pochowana 5 listopada w Łodzi. **xsc**

## Promocja książki

**TCZEW.** 29 października w auli Muzeum Wisły w Tczewie odbyła się promocja książki „Gdańskie ślady ks. Jerzego”. Na spotkanie przybyło ok. 50 osób, wśród których obecny był ks. prałat Stanisław Cieniewicz, proboszcz parafii NMP Matki Kościoła, a zarazem kapelan tczewskiej „Solidarności”. – Nigdy osobiście nie spotkałem się z ks. Popiełuszką, ale po latach spotkałem się z nim pośrednio. Z jego matką. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie, zwłaszcza jako osoba niezwykle pokorna – podkreślił. Obecni w auli pracownicy tczewskich zakładów wrócili pamięcią do dni, kiedy dowiedzieli się, że ks. Jerzy został zamordowany. Także do niezapomnianych piel-

grzymek ludzi pracy. – W latach 80. XX wieku na pielgrzymkę do Częstochowy wyruszało nawet po 6 autokarów – wspominał Ryszard Graczyk, działacz „Solidarności”. Uczestnicy spotkania obejrżeli film o historii Federacji Młodzieży Walczącej – organizacji, której



PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

„ojcem duchowym” był właśnie ks. Popiełusko. Film największe wrażenie zrobił na uczestniczącej w spotkaniu młodzieży. Spotkanie zorganizował m.in. oddział kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z Krzysztofem Kordą na czele. **ch**

## Plan na rok 2011

**WEJHEROWO.** Rada Chórów Kaszubskich spotkała się 28 października w sali wejherowskiego starostwa. Jej celem jest propagowanie języka kaszubskiego. – Chciałbym podkreślić, że chóry w tym roku już po raz drugi wystąpiły z kaszubską oprawą muzyczną na Górach Kalwaryjskich w Wejherowie – podkreślił Tomasz Fopke, prezes RCHK. Istnienie rady jest także okazją do promocji nowo powstających pieśni. W tym roku dwa takie utwory – do słów Euge-

niasza Pryczkowskiego i muzyki Tomasza Fopke – powstały z okazji odpustu Trójcy Świętej i Wniebowstąpienia w Wejherowie. Z tegorocznych planów wymienić należy Festiwal Kolęd Kaszubskich w Pierwoszynie (27–29 grudnia), a w 2011 r. kaszubskie chóry (jest ich 14) będzie można usłyszeć m.in. podczas odpustu w Swarzewie. W przyszłym roku chór „Rumianie” z Rumi będzie organizatorem Zjazdu Kaszubskich Śpiewaków. Wybór nastąpił drogą losowania. **sc**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚC GDAŃSKI**

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



Z ks. Grzegorzem Daroszewskim, organizatorem i dyrektorem Gdańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych przy Fundacji Przeciwdziałania Uzależnieniom U.N.A.S., rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Przed V Ogólnopolską Konferencją Naukową o duchowych zagrożeniach dla dzieci i młodzieży

## Miłe złego początki



Okultyzm zaczyna się bardzo niewinnie...

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** Tegoroczna konferencja poświęcona zagrożeniom młodego pokolenia to pokłosie pomysłu, który zakiełkował w głowie śp. ks. Janusza Witkowskiego przed 13 laty.

**Ks. GRZEGORZ DAROSZEWSKI:** – To prawda. Inspiratorem pierwszego sympozjum w kwietniu 1997 r. był właśnie ks. Janusz oraz skupione wokół niego środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Jezus Żyje”. Oczywiście ks. Witkowski był wtedy aktywnym uczestnikiem. Przypomnę tylko, że podpisaliśmy wówczas apel przeciw promocji okultyzmu w środkach społecznego przekazu. Wśród podpisujących było wielu naukowców z całej Polski.

### O czym chcecie mówić w tym roku?

– Całość konferencji podzielona została na trzy bloki tematyczne. Pierwszy poświęcony będzie zagrożeniom manipulacji w nauce, kulturze, a co za tym idzie – duchowości. W tej części chciałbym zwrócić uwagę na wykład, który wygłosi jezuita, o. dr hab. Aleksander Posacki, wielki znawca ezoteryki i okultyzmu, który swoje badania prowadził m.in. w USA, Włoszech czy w Rosji. Jest on także uznanym międzynarodowym ekspertem w sprawach sekt i egzorcyzmów. Drugi blok poświęcony zostanie rodzinie, a trzeci szkole.

### Okultyzm w szkole?

– I to całkiem niemało. Wchodzi poprzez media czy podręczniki do nauki. Na przykład w podręcznikach do języka angielskiego – pod płaszczykiem nauki kultury krajów anglosaskich – przemycane są treści obce nam kulturowo, że wspomnę jedynie o Halloween. W szkołach ponadto organizowane są różnego rodzaju kursy, pomagające np. nauczycielom rozładowywać stres, a proponujące jakies formy medytacji, które korzeniami sięgają do New Age czy nie do końca zdefiniowanej kinezylogii. Wreszcie pewne grupy wynajmują sale w szkołach, aby propagować jogę czy wschodnie sztuki walki.

**Problemem nie jest chyba samo tylko istnienie subkultur czy różnych, mniej lub bardziej zawaolowanych, sekt?**

– Tu dotykamy problemu rodzin. Rodzice, coraz bardziej zapracowani, niemający czasu dla swoich dzieci, dziwią się później, że ich pociechy wchodzą w niebezpieczne przestrzenie. Ostatnio

pod patronatem „Gościa”

miałem przypadek gimnazjalisty, który wszedł w okultyzm poprzez ciężką muzykę metalową. Nie poprzestał na słuchaniu, ale interesował się treścią słów, przekazów, zaczął szukać w internecie informacji o magii. Odsunął się nie tylko od religii i Boga, ale wstrętem napełniał go wręcz wszystko, co jest Jemu poświęcone. U podstaw zachowania tego chłopaka leżał bunt przeciw rodzicom, bo uważał, że go nie zauważają. W ostatnim czasie coraz częściej jesteśmy zapraszani przez szkoły i nauczycieli z całego Trójmiasta, aby o tych zagrożeniach mówić. Prowadzimy ponadto w naszym centrum na Słowackiego czterogodzinne szkolenie o różnych subkulturach i ich oddziaływaniu na dzieci i młodzież. Coraz częściej przychodzą do nas całe klasy z nauczycielami.

### Czy zagrożenia okultyzmem dotyczą jedynie szkół średnich?

– Absolutnie nie. Dzieci ze szkół podstawowych także, o ile nie przede wszystkim! Zwłaszcza że łatwo nimi manipulować i wpływać na ich rozwój. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że zagrożeniem dla dzieci mogą być... sami nauczyciele. Ludzie o określonym światopoglądzie, który chcą przekazać nieukształtowanemu człowiekowi, traktującemu nauczyciela jako autorytet. Rodzice muszą mieć oczy otwarte. Ostatnio w jednej z podstawówek to właśnie oni zainteresowali, bo w ćwiczeniach z języka polskiego, był... cyrograf, jaki podpisuje człowiek z diabłem. ■

### Zapraszamy

Od 27 do 28 listopada na Uniwersytecie Gdańskim (biblioteka – aula, ul. Wita Stwosza 53 w Gdańsku-Oliwie) odbędzie się V Ogólnopolska Konferencja Naukowa poświęcona zagrożeniom rozwoju osobowości młodego człowieka na początku XXI w. Tegoroczna konferencja – pod patronatem m.in. ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia, metropolity gdańskiego, i „Gościa Niedzielnego” – dedykowana jest pamięci zmarłego w 2007 r. ks. Janusza Witkowskiego, pomysłodawcy i organizatora pierwszej konferencji.

### Ramowy plan

**27 LISTOPADA (sobota)**

■ Blok I – Nauka, kultura, duchowość  
Prelegenci: ks. dr hab. Aleksander Posacki SJ, ks. Grzegorz Daroszewski

■ Blok II – Rodzina  
Prelegenci: Antoni Szymański, dr hab. Urszula Dudziak, Karolina i Tomasz Elbanowscy

■ Blok III – Szkoła  
Prelegenci: Małgorzata Nawrocka, dr Hanna Karp, Wojciech Książek  
Każdego dnia Msza św. W sobotę akt zawierzenia dzieci, rodziców i rodzin św. Józefowi. Więcej informacji na [www.konferencja.cios.gda.pl](http://www.konferencja.cios.gda.pl).

**POLONIA NA WSCHODZIE.**

Choć na Białorusi jest za mało kościołów i brakuje kapłanów, mieszkający tam Polacy o Bogu i polskiej mowie nie zapomnieli.

tekst i zdjęcia

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

aurbanski@goscnieдельник.pl

# Wiara przetrwała



**P**rzekraczając granicę litewsko-białoruską, można przypomnieć czasy, w których jeszcze nie tak dawno Polaków traktowano jak ludzi drugiej kategorii. I choć białoruskie celniczki uśmiechają się i są naprawdę miłe, procedury przekraczania granicy są wciąż uciążliwe, jakby czas stanął w miejscu. Trzygodzinny „przymusowy postój” na granicy i znajdujemy się na terenie Białorusi. – Drogi są proste, szerokie i puste. Właściwie tu nie ma ruchu – opowiada o pierwszych wrażeniach ks. prof. Antoni Misiaszek, z którym jedziemy do Parafianowa, przedwojennej polskiej parafii. Z tej miejscowości w latach 50. XX wieku, w ra-

**Tereny dawnej Polski w okolicach Budstawia są naprawdę imponujące**

mach repatriacji, na Pomorze przyjechało wielu Polaków. Ostatni transport wyruszył w 1957 roku. Wielu Polaków nie zdołało wyjechać, bo nie wszyscy wiedzieli o takich możliwościach.

W kościele w Parafianowie był m.in. chrzczony ojciec obecnego proboszcza parafii pw. Gwiazdy Morza w Sopocie, ks. Kazimierza Czerlonka. Po raz pierwszy w to miejsce ks. Kazimierz przyjechał w 1971 roku. Był wówczas diakonem. – Widziałem wjeżdżający do kościoła ciągnik z przyczepą załadowaną skrzyniami wódki. Obok była gorzelnia – opowiada kapłan.

Ks. Czerlonek przyjechał do Parafianowa 23 lata później już jako ksiądz diecezji gdań-

skiej. Kościół był już wtedy odnowiony, a on odprawiał w nim Mszę św. i wygłosił kazanie w czasie odpustu. Wierni wypełniali świątynię po brzegi.

Gdański kapłan był zaskoczony zmianami. Nie wyobrażał sobie, że pójdą tak daleko i tak szybko. – Te zmiany odczytuję w kategoriach Bożych planów. Historia potrafi zaskakiwać – mówi wyraźnie wzruszony ks. Kazimierz Czerlonek.

## Straszne czasy

I choć dzisiaj na Białorusi władze zwracają kościoły, to jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie było tak miło i słodko. Ludzie wciąż pamiętają, jak cierpiał Kościół i wierzący. Krewni



ks. Kazimierza, którzy zostali na przedwojennych terenach Polski, opowiadają o niszczeniu świątyni, wyrwaniu z serc przywiązania do tradycji, wiary i polskości. – Ludzie musieli z determinacją walczyć o przetrwanie oraz o przekazywanie wiary młodszemu pokoleniu. Polaków traktowano jak ludzi drugiej kategorii – mówi ks. Czerlonek.

O Parafianowie, małej wiosce, w której stoi kościół zabytek, dzisiaj niewiele wiadomo. Można jeszcze znaleźć opisy, choćby opracowane przez rodzinę Anny i Michała Andrzejewskich, którzy tak piszą o tym małym zakątku dawnej Polski. „Miejscowość Parafianowo – przed II wojną światową należała do Rzeczypospolitej, a po wojnie do Związku Radzieckiego. W 1949 roku władze radzieckie postanowiły, aby kościół zabrać katolikom. Nie było już w tej parafii kapłana. Katolicy nie chcieli oddać świątyni”.

Nie wszyscy wiedzą, że wierni walczyli o kościół do końca. „Ostatnim protestem było to, że przyszli oni pewnej niedzieli do kościoła. Dzieci, młodzież i dorośli. Położyli się na podłodze kościoła, jeden obok drugiego. Władze, widząc taką formę protestu, bez wahania nakazały, aby na tych ludzi, głównymi drzwiami świątyni, wjechał ciągnik na gąsienicach. Jak mówią świadkowie tamtego wydarzenia, zginęło wówczas 16 osób, reszta ludzi uciekła”.

Po tym wydarzeniu kościół przerobiono na gorzelnię. Istniała do 1991 roku. Obecnie świątynia jest po kapitalnym remoncie i znów służy wiernym. Dwa lata temu tuż przy wejściu stanął krzyż. Wykonał go ojciec i wuj Andrzeja Markiewicza. Ten młody 26-letni mężczyzna, który pracuje jako pielęgniarz w szpitalu w Mińsku, od kilku lat zbiera informacje o swoich polskich korzeniach. Uczy się polskiego i nie wyobraża sobie, że kiedykolwiek miałby zapomnieć, że jego najbliżsi mają polskie korzenie. Czy Polakom na Białorusi łatwo przyznawać się do swojej wiary i polskości? – Jeśli rodzina jest wierząca, to nie ma w tym nic dziwnego. Gorzej, gdy człowiek żyje wśród obojętnych religijnie. Nie chodzi ani do cerkwi, ani kościoła katolickiego. Wtedy nie ma punktu odniesienia – mówi Andrzej.

## Odrodzenie

Będąc w Mińsku weszliśmy do katedry pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny. Po II wojnie światowej władze przejęły tę świątynię. Jej wnętrze zostało całkowicie spustoszone i przebudowane na siedzibę klubu sportowego Spartak. Pod koniec 1993 r. białoruskie władze wróciły gmach katolickiej społeczności. 21 października 1997 r. ówczesny metropolita mińsko-mohylewski kard. Kazimierz Świątek dokonał rekonsekracji archikatedry, w której wziął udział przedstawiciel Jana Pawła II, kard. Edmund Szoka. Dzisiaj w samym Mińsku jest około 300 tysięcy katolików, ale wciąż tylko cztery świątynie. Osiem kolejnych czeka na budowę.

W przedsionku katedry podchodzi do nas starsza kobieta. Zatrzymuje się, gdy słyszy rozmowę po polsku. Przywitaliśmy się z nią serdecznie. Ucałowała wyciągnięte dłonie kapłanów. Dla niej to normalne zachowanie, szacunek dla następców Chrystusa. Ze strony księży zauważyłem małe zmieszanie. Takiego obrazu w Polsce raczej się już nie spotka. Starsza pani pracuje w katedralnym sklepiku. Sprzedaje książki i dewocjonalia. Gdy pytamy się o normalne, codzienne życie, odpowiada cichutko: „Z pomocą Bożą jakoś się żyje”. Dorabia przy parafii. Na życie ma 400 tys. białoruskich rubli. To około 400 zł. Na kilogram, wcale nie najlepszej kiełbasy, trzeba wydać około 30 tys. rubli. O prezydencie rozmawiać jednak nie chce. Skąd zna język polski? – Z domu. Pacierza mama nas uczyła, alfabet polski poznawałam z książeczki do nabożeństwa – odpowiada.

Tego samego dnia odwiedzamy jeszcze jedno ważne miejsce dla wszystkich katolików mieszkających na Białorusi – Budśław. Wyjątkowy kościół stoi praktycznie na odludziu. Historia tego miejsca sięga jednak początków XVI wieku. Król Aleksander Jagiellończyk nadał bernardynom wileńskim 6000 mórg lasu. Zakonnicy zbudowali tam dla siebie prowizoryczne szałas, zwane budami, wraz z prymitywnym pomieszczeniem na tymczasową kaplicę. Braciszkwie wycinali drzewa w lesie i pnie spaliali do wileńskiego klasztoru. Pewnego dnia objawiła się im Matka Boża. Od tamtego czasu bernardyńska pustelnia stała się miejscem pielgrzymek. Najstarsi mieszkańcy Budśławia uważają, że dzięki opiece Matki Bożej przez wieki sanktuarium nie doznało żadnych szkód. Nawet podczas II wojny światowej, nie trafił w nią żaden pocisk. A bomba, która spadła na Budśław, eksplodowała 400 metrów od sanktuarium.

W lipcu 1941 roku oddziały NKWD próbowały wysadzić sanktuarium. Nie zdążyli, bo musieli uciekać przed Niemcami. Co ciekawe, Rosjanie próbowali zniszczyć świątynię w dniu, w którym w Budśławiu obchodzone jest główne święto patronki sanktuarium.

W czasach sowieckich do 1946 r. sanktuarium było zamknięte, ale ludzie modlili się pod jego drzwiami. Ostatecznie władze zgodziły się, by wznowiono jego działalność. Zainteresowanie tym miejscem wzrosło, gdy podczas odpustu 2 lipca 1998 r. cudowny obraz Matki Bożej Budśławskiej udekorowano koronami papieskimi. Do dzisiaj do maryjnego sanktuarium przybywa z różnych zakątków Białorusi około 30 tys. pielgrzymów. Najdłuższa pielgrzymka z Brześcia idzie 540 kilometrów. Z Gdańska do Budśławia jest około 900 kilometrów. Może warto zainteresować się tym miejscem, skoro na Pomorzu jest wielu potomków tych, którzy pielgrzymowali do Budśławia? My doszliśmy do sanktuarium. Przed wejściem do świątyni wycięliśmy buty stojące przy drzwiach mioteką. A potem modliliśmy się w intencji rodzin, wolności i pokoju. ■



**Cudowny obraz Matki Bożej w sanktuarium w Budśławiu**



**Starsza kobieta zatrzymała nas, gdy usłyszała polską mowę. Polskiego uczyła się w domu i z modlitewników**



**Od lewej: Andrzej Markiewicz, ks. Kazimierz Czerlonek i ks. Antoni Misiaszek przy kościele w Parafianowie, w czasie komuny zamienionym na magazyn spirytusu**

## Zaduszki w puckim hospicjum

# Pamięć, która nie niszczy



Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ

Z dzieci trzeba zdjąć odpowiedzialność za nieszczęście w rodzinie

– Były takie momenty, że zderzyliśmy się z cierpieniem naszych najbliższych i czuliśmy się jak Hiob. Gdybyśmy na tym poprzestali, to **moglibyśmy się kompletnie załamać**, a proponując tylko świecką obrzędowość, moglibyśmy zaproponować jedynie minutę ciszy – powiedział podczas homilii w Dzień Zaduszny ks. dr Jan Kaczkowski, dyrektor hospicjum im. św. Ojca Pio w Pucku.

**T**egoroczne Zaduszki w puckim hospicjum rozpoczęły się od Mszy św. odprawionej pod namiotem. Obecne były rodziny i przyjaciele tych, którzy odeszli w tym roku i w latach poprzednich. Przybyły na nią na wózkach także dwie podopieczne ośrodka, które miały wystarczająco sił, by modlić się ze wszystkimi. Po Eucharystii uczestnicy liturgii, wchodząc do hospicjum, zapalali na znak pamięci małe świeczki pod tablicami, gdzie na jesiennych liściach wypisane były imiona zmarłych.

## Pomóc potrzebującym

Wspominanie tych, którzy odeszli (w hospicjum stacjonarnym zmarło już w tym roku 96 osób, a 150 od początku jego istnienia), oraz modlitwa za nich, to nie jedyny, choć pewnie najważniejszy, powód zaduszkowego spotkania. – Może być z nami tak, że zawiesimy się w naszym bólu i trudno nam będzie iść dalej. Dlatego też chciałbym zaznaczyć, że można przyjść do hospicjum, aby powiedzieć o swoich emocjach – mówił do obecnych ks. Kaczkowski, inaugurując tym samym powstanie przy puckiej placówce grupy wsparcia dla dorosłych i dzieci. To inicjatywa, która ma zapewnić pomoc psychologiczną po stracie bliskiej osoby. Oczywiście, w puckim hospicjum byli do tej pory psycholodzy, którzy opiekują się pacjentami już od momentu poradnictwa paliatywnego. Jest to najwcześniejszy etap, kiedy pacjent zostaje zakwalifikowany do leczenia, ale nie musi jeszcze korzystać ani z hospicjum domowego, ani ze stacjonarnego. – Staramy się nakłaniać naszych pacjentów, już od samego początku, żeby kontaktowali się nie tylko ze specjalistą leczenia bólu, ale właśnie z psychologiem – podkreśla ks. Jan.

## Psycholog potrzebny od zaraz

Z tym bywa jednak różnie. W człowieku jest bowiem zakodowany jakiś lęk przed psychologiem. Dawniej bywało zresztą tak, że umierał dziadek, babcia i ludzie jakoś sobie z tym ra-

dzili. – To prawda. Ale dawniej nie było tylu rozproszeń w okresie żałoby. Nie było mediów, szybkości życia, wszystko było bardziej wyciszone – zamyśla się dyrektor hospicjum. Ponadto, patrząc ze 100 lat wstecz, także samej śmierci było więcej – przyczyną zejścia bywał wyrostek robaczkowy czy grypa, nie mówiąc o wojnach – a ludzie żyli z nią niejako za pan brat. Mówiąc o zmianach kulturowych, warto zauważyć szerokie znaczenie samego słowa „dziecko”. Dzisiaj bowiem coraz częściej bywa tak, że rodzice przeżywają swoje potomstwo. – Nasz najmłodszy pacjent zmarł w wieku 14 lat. Ale niezależnie od tego, czy są to 20-latkowie, czy 60-latkowie, śmierć dziecka dla rodziców jest zawsze czymś nienaturalnym – podkreśla ks. Jan. Te i wiele innych zmian kulturowych powodują, że bez psychologa po prostu sobie nie radzimy.

## Pani Hania

wróciła do siebie, do Pucka na zasłużoną emeryturę. Wcześniej pracowała jako psycholog z trudną młodzieżą w Gdańsku, teraz zaangażowała się jako psycholog wolontariusz do grupy wsparcia. – Z dzieci trzeba zdjąć tę straszliwą odpowiedzialność. One bowiem często myślą, że są winne, iż coś złego stało się w rodzinie... – wyjaśnia meandry dziecięcej psychiki Hanna Ukleja. Dorosły bardziej oczekuje rozmowy. Może również podpowiedzi, kiedy należy rozdać rzeczy z garderoby współmałżonka. – Przychodzi moment, że jednak trzeba się z pewnymi sprawami rozstać, zamknąć za sobą drzwi. Oczywiście pielęgnować pamięć, to, co było piękne, ale też żyć – mówi z przekonaniem.

Śmierć któregoś z rodziców jest dla dziecka gorsza? Zdaniem Hanny Uklei, wszystko zależy od relacji, jakie były w rodzinie. Zwłaszcza że dzisiaj czasy się pozmieniały, ojcowie doskonale radzą sobie z gotowaniem, potrafią nawet sprawnie zmieniać pieluchy. – Często bywa jednak tak, że gdy mamy do czynienia z małym dzieckiem, które jeszcze ma rodzeństwo, to w jednej chwili może ono stracić i ojca, i matkę – dodaje ks. Jan. A to dlatego, że ojciec, nawet najlepszy, po pierwsze nie ma pięciu rąk (musi zajmować się innymi dziećmi), a po drugie nie będzie w stanie zapewnić maluchowi bliskości fizycznej (ssanie piersi), tak jak robiła to matka. – Wtedy gorzej, jeśli umrze mama... – zamyśla się.

Niezależnie od tego, jakie pytania nurtują osoby po stracie bliskich, nie tylko zmarłych w hospicjum, każdy może przyjść zawsze we wtorek pomiędzy 16.00 a 19.00, żeby porozmawiać z psychologiem. Grupa wsparcia – dziecięca – spotykać się będzie co drugi wtorek miesiąca.

**Ks. Sławomir Czajej**



**– Nigdy nie zadałam sobie pytania: dlaczego?** Gdybym zadała je sobie, powstałoby rozżalenie, do świata i do Pana Boga. I zapewne kolejne pytanie: dlaczego ja?! – mówi Łucja Kleinschmidt, mama niepełnosprawnego Michała.



Łucja i jej syn przeżyli razem lata świetlne

KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

Michał ma dzisiaj 31 lat, jest osobą głęboko upośledzoną, z porażeniem mózgowym, z epilepsją. 14 lat temu, w listopadzie, pani Łucja, dziś przewodnicząca koła Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Pruszczu Gdańskim, spotkała się z rodzicami innych upośledzonych dzieci. Wcześniej mówiła im, żeby nie pytali: dlaczego? W 1997 r. przyszedł czas, żeby zapytać: jak!?

### Przecieranie szlaku

O tym, że w podejściu do dzieci niepełnosprawnych intelektualnie, kalekich, w ciągu ostatnich 20 lat zaszła diametralna różnica, nikogo przekonywać raczej nie trzeba. Skończyły się – na szczęście – lata wstydliwego ukrywania ich w domach czy „porad przyjacielek”, żeby chore dziecko oddać do zakładu albo wykąpać i zostawić nagie przy otwartym oknie... Najlepiej zimą.

Dzisiaj takie postawy szokują. Jednak 20 i więcej lat temu dzieci te znajdowały się na marginesie życia społecznego, by wymienić chociażby wizytę w teatrze. – Kiedy Michał został zdiagnozowany, nie było dla niego miejsca... Przez pierwsze cztery lata siedziałam w domu i o niczym nie wiedziałam – mówi wzruszona Łucja. Pierwsza pomoc przyszła przez znajomych z Gdańska. Latem Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizowało dwutygodniowe turnusy rehabilitacyjne. – Przyjeżdżały tam dzieci z Pruszcza, Tczewa, a nawet z Kościerzyny. To była jedyna organizacja na Pomorzu, która wtedy mogła pomóc – wspomina. Poza tym nie było nic. Choć w Pruszczu Michał mieszkał 200 metrów od szkoły, do 16. roku życia nikt się nim nie interesował!

## Pomoc dla osób z upośledzeniem umysłowym w Pruszczu Gdańskim

# Pałac nie tylko Michała

Nie bez znaczenia było zainicjowanie w Polsce ruchu „Wiara i Światło”. Powstał on na terenie Gdańska za sprawą m.in. o Michała Ziolo, wówczas dominikanina, dzisiaj trapisty w Algierii i we Francji. Co ciekawe, na pierwszym spotkaniu nie było nikogo z dzieckiem niepełnosprawnym. – Wtedy o Michał powiedział, że to jest znak, iż możemy się jeszcze wycofać, bo to nie będzie akcja na jeden raz – mówi Małgorzata Całka-Bałabuch, wiceprzewodnicząca Zarządu Koła. Nie wycofali się jednak. Na drugim spotkaniu powstały aż trzy grupy! – To tam, u gdańskich dominikanów, pojawiła się moja wewnętrzna potrzeba, taki mój wewnętrzny ślub, towarzyszenia osobom niepełnosprawnym – dodaje. Zaczęła wyjeżdżać na obozy jako wolontariusz, sama za swój pobyt płacąc. Z pierwszego obozu chciała uciec już po dwóch godzinach. Zatrzymał ją chłopiec, chory na raka, który nie tylko Małgorzatę uspokajał, mówiąc: „nie bój, nie bój...”, ale wręcz oswoił ją ze sobą. Oswoił pewnie na resztę życia, bo chociaż była pedagogiem edukującym poprzez teatr, nie miała jednak nic wspólnego z upośledzeniami. – Skończyłam zupełnie inne studia. I mnie oceniać moją pracę tu, w ośrodku, ale czuję się spełniona – mówi.

### Kościół też się zmienił

Swoistą metamorfozę w postrzeganiu niepełnosprawnych przeszedł także sam Kościół. – Musimy wspomnieć, że pierwszym, który na prośbę rodziców przygotował I Komunię świętą, i to dla dzieci nawet najbardziej chorych, leżących, które wydawałoby się, że są zupełnie nieświadome, iż przyjmują Jezusa, był ks. Adam Littwitz – podkreśla Łucja Kleinschmidt. Ośrodek wspomagał zawsze ks. Stanisław Łada, który jak nikt potrafił spowiadać osoby z upośledzeniem. Teraz takim „ośrodkowym” księdzem jest ks. Przemysław Kalicki, na co dzień kapelan więzienia. Ksiądz Przemek dwa lata temu zorganizował pierwsze bierzmowanie, na które przyjechał bp Ryszard Kasyna.

Mówiąc o zmianie świadomości w podejściu do niepełnosprawnych, warto wspomnieć, że następuje ona także w głowach samych rodziców. – Staram się im tłumaczyć, że jak urodzi się dziecko niepełnosprawne, nie muszą zaraz zrezygnować ze swojego życia – tłumaczy mama Michała, choć sama odeszła z zawodu geodety. Przecierała w życiu szlaki dla innych, nie znosi uzalania się nad nią w stylu: „O, jak pani się poświęca!”.

Chociaż jest ciężiej, Łucja chodzi do teatru, wyjeżdża z synem

na wycieczki, możliwe, że nawet częściej niż ci, którzy mają dzieci zdrowe. – To wszystko jest kwestią zorganizowania – zauważa.

### Usłyszeć brak wiatru

Wreszcie władze miasta. Czy 20 lat temu oddałyby budynek w centrum miasta dla upośledzonych? – Dwa lata temu burmistrz Janusz Wróbel zaproponował nam przejęcie starej, XIX-wiecznej wozowni – mówi Małgorzata Całka-Bałabuch. Remont zabytkowych budynków dawnego pałacu przekraczał możliwości stowarzyszenia. Ryzyko podjęło miasto, choć nie było pewności, czy UE dofinansuje projekt. – Nie powiem, trochę strachu było. Ale czuję się po prostu za niepełnosprawnych odpowiedzialny. Może trochę jak ojciec... Tak sobie myślę, że to może się przydarzyć każdemu – zamyśla się burmistrz Wróbel. Dzisiaj pod jednym dachem znajduje się szkoła, prowadzona jest rehabilitacja i warsztaty terapii zajęciowej. – Czasami łapię się na tym, że dzięki podopiecznym zatrzymuję się nad najprostszymi sprawami. Raz jedna z dziewczynek zachwycała się, że jest cicho, bo... wiatr nie wieje – mówi Małgorzata.

Ks. Sławomir Czajęł

Oddział Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków na Pomorzu ma 25 lat

## Nie daj się zabić



Pojawia się w każdym wieku. Można na nią zachorować bez względu na środowisko, wykształcenie i status materialny. Cukrzyca jest **jedną z najniebezpieczniejszych chorób XXI wieku.**

Jest przewlekłą, nieuleczalną chorobą przemiany materii. Wpływa na jakość i długość życia, ma wszelkie cechy choroby społecznej. U cierpiących na nią osób przeważnie powoduje przewlekłe powikłania. Ostatecznie może prowadzić do inwalidztwa, utraty wzroku, choroby nerek, zawałów serca czy udarów mózgu. Nic dziwnego, że wielu nazywa ją „cichym zabójcą”. Atakuje organizm powoli i zniemacka. Lekarze alarmują, że najniebezpieczniejsze jest jednak to, że wielu zdiagnozowanych doro-

ślących pacjentów w pierwszej fazie choroby nie przejmują się tym zbyt. Pierwsze oznaki nie są bowiem poważne. Najczęściej należą do nich częste oddawanie moczu oraz zwiększone pragnienie.

U wielu pacjentów nie występują żadne symptomy. Warto jednak podkreślić, że dzięki edukacji i postępom medycyny chory może ograniczyć niszczące działanie choroby. Dobrze więc się stało, że 25 lat temu w Gdańsku powstał oddział Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków. Jego założycielami były cztery młode osoby z cukrzycą. Wśród nich Eugeniusz Herbszt i do dziś pełniący obowiązki odpowiedzialnej za oddział Hanna Zych-Cisoń. I choć statutowym celem stowarzyszenia jest niesienie pomocy chorym na cukrzycę oraz reprezentowanie i ochrona ich interesów, to od wielu lat ta gdańska pozarządowa instytucja prowadzi działalność edukacyjną i informacyjną wśród chorych i ich rodzin w zakresie niezbędnej wiedzy o cukrzycy, sposobach jej leczenia, właściwej diecie i prozdrowotnym trybie życia.

### Potrzebna wiedza

Edukacja chorych na cukrzycę to, oprócz właściwego leczenia, jeden z najważniejszych czynników zapobiegania powikłaniom tej choroby. Stowarzyszenie pomaga także chorym, zapewniając im porady, jak obsługiwać glukometr i pen, ucząc samodzielnego wstrzykiwania insuliny. – Ważna jest także kontrola poziomu cukru we krwi oraz ciśnienia. Dużym problemem jest utrzymanie prawidłowej diety i trybu życia – tłumaczy Hanna Zych-Cisoń. Światowy Dzień Zwalczenia Cukrzycy niech będzie więc pretekstem nie tylko do zainteresowania się tym zdrowotnym problemem, ale i do podjęcia decyzji o zmianie swoich dotychczasowych przyzwyczajzeń. Tym bardziej jest to ważne, gdy wciąż wzrasta ilość osób uzależnionych od insuliny.

Warto wiedzieć, że cukrzyca jest chorobą, która oprócz samych wizyt u lekarza wymaga bardzo wiele od samego pacjenta. – Po prostu wymaga samokontroli – dodają lekarze współpracujący ze stowarzyszeniem. Ludzie młodzi, a także nieco starsi, są bardziej samodzielni w kontrolowaniu diety. Samodzielnie mierzą poziom cukru, a w zależności od niego układają plan swojej diety. – W chorobie cukrzycowej bardzo ważna jest regularność jedzenia – podkreśla H. Zych-Cisoń. Niestety, zupełnie inaczej wygląda sytuacja u ludzi starszych. – Ta choroba sprawia im bardzo dużo kłopotu. Samo hasło „glukometr” czy „insulina” jest czymś przerażającym – dodaje. Dlatego tak ważne jest, by do pomocy włączyła się najbliższa rodzina. Powinna się ona zapoznać z możliwościami leczenia cukrzycy i przyczynami jej powstawania.

Warto wiedzieć, że cukrzyca jest chorobą, która oprócz samych wizyt u lekarza wymaga bardzo wiele od samego pacjenta. – Po prostu wymaga samokontroli – dodają lekarze współpracujący ze stowarzyszeniem. Ludzie młodzi, a także nieco starsi, są bardziej samodzielni w kontrolowaniu diety. Samodzielnie mierzą poziom cukru, a w zależności od niego układają plan swojej diety. – W chorobie cukrzycowej bardzo ważna jest regularność jedzenia – podkreśla H. Zych-Cisoń. Niestety, zupełnie inaczej wygląda sytuacja u ludzi starszych. – Ta choroba sprawia im bardzo dużo kłopotu. Samo hasło „glukometr” czy „insulina” jest czymś przerażającym – dodaje. Dlatego tak ważne jest, by do pomocy włączyła się najbliższa rodzina. Powinna się ona zapoznać z możliwościami leczenia cukrzycy i przyczynami jej powstawania.

Warto wiedzieć, że niektóre osoby z cukrzycą noszą specjalne obrączki z informacją, jak się zachować w przypadku ich załabnięcia

Warto wiedzieć, że niektóre osoby z cukrzycą noszą specjalne obrączki z informacją, jak się zachować w przypadku ich załabnięcia

### PO LEWEJ:

Hanna Zych-Cisoń propaguje zdrowy tryb życia. Zachęca także do większego zainteresowania się problemem diabetyków

### Profilaktyka i ruch

Osoby chore na cukrzycę potrzebują właściwie zbilansowanej diety. – To niezbędny warunek skutecznego leczenia oraz podstawa zdrowia i dobrego samopoczucia – wyjaśnia prezes oddziału gdańskiego Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków. Oczywiście odpowiednio przygotowany jadłospis, bogaty w składniki odżywcze, witaminowe, regulujące zaburzenia metaboliczne, to nie wszystko. Nie wolno zapominać o ruchu. – Dobrze, że nad morzem czy na deptakach widać coraz więcej osób, które spacerują, uprawiają nordic walking, jeżdżą na rowerach – z zadowoleniem mówi Zych-Cisoń. Trzeba jednak pamiętać, że wysiłek ten nie może być tylko jednorazowy, ale powinien być systematyczny. A takie zachowanie warto promować nie tylko u ludzi, u których występuje cukrzyca, ale i u tych, którzy chcą zachować zdrowie jak najdłużej.

Andrzej Urbański

### Lepiej zapobiegać niż leczyć

Zbadaj krew, jeżeli odczuwasz trudne do zaspokojenia pragnienie, nasilone wydalanie moczu, bolesne skurcze mięśni i nóg, wzmożoną senność, swędzenie skóry.

### Modlitwa w intencji chorych i ich rodzin

Polskie Stowarzyszenie Diabetyków w Gdańsku z okazji Światowego Dnia Zwalczenia Cukrzycy zaprasza na Mszę św. w intencji chorych na cukrzycę i ich rodzin. Eucharystia odprawiona zostanie 14 listopada o godz. 13 w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu, przy ul. ks. Józefa Zatora Przytockiego 3.